

LABIRYNT

Całe popołudnie mija mi jak w przyspieszonym tempie. Każdą czynność wykonuję z wielką starannością, ale żadna z nich i tak nie utkwi mi w pamięci. Makijaż, fryzura, wybór ubrań – dla mnie to norma w sobotni wieczór. Przyjeżdża taksówka, więc jadę do klubu, pod którym już czekają moi znajomi. Witam się z każdym krótkim uściskiem. Chłopcy chcą jak najszybciej wejść do środka i zacząć pić. Dziewczyny także się spieszą, wewnątrz będą mogły spokojnie plotkować na temat mojego stroju. Przyjaciele. W środku znajdujemy ostatni wolny stolik, zostawiamy tam nasze rzeczy i idziemy do baru po drinki. Mijają minuty, a my nagle czujemy, że niczego więcej nam już nie potrzeba. Na naszych twarzach malują się uśmiechy, a w głowach czujemy przyjemne wirowanie. Jak co tydzień. Łapiemy się z dziewczynami za ręce i ruszamy na parkiet. Teraz nie ma już żadnych wrogich spojrzeń czy złośliwych komentarzy, każdy jest przyjemnie rozluźniony. Tańczymy, a ja czuję, jak ulatuje ze mnie napięcie. Nie wiem nawet, kiedy kolejne drinki lądują w naszych dłoniach. Roztańczony tłum wiruje wokół nas, najpierw powoli, a potem coraz szybciej, czuję się, jakbym była na karuzeli. Zamykam oczy, ale wciąż bardzo kręci mi się w głowie. Wydaje mi się, że chyba zaraz zemdleję. Dziwne, nigdy wcześniej tak się nie czułam. Czy to właśnie ten moment, w którym przekroczyłam granicę? Mam wrażenie, że moim ciałem rządzi ktoś inny. Nagle muzyka wokół mnie cichnie, a ja robię się bardzo lekka. Wciąż mam zamknięte oczy. Nie czuję niczyjej obecności wokół, nie słyszę znajomych dźwięków. Czyżby wszyscy już poszli?

Otwieram oczy i zauważam, że znajduję się w pomieszczeniu, które w niczym nie przypomina klubu. Ciemne, wyłożone kafelkami ściany oświetlają jedynie małe, rozmieszczone w dużej odległości lampki. Zaczynam mieć dreszcze, a w mojej głowie zaczynają się tworzyć straszne scenariusze. Nie wiem, co może mnie tu spotkać, ale nie spodziewam się niczego dobrego. Robi mi się coraz zimniej. Siedzę na lodowatej podłodze, ale jednocześnie czuję, jakby moje ciało się unosiło. Postanawiam wstać i sprawdzić, gdzie jestem. Wydaje mi się, że goni mnie mój własny cień, ogarnia mnie przerażenie. Dochodzę na chwiejnych nogach do końca korytarza i opieram się o ścianę. W głowie mi huczy, słyszę bicie własnego serca. Nie mogę porównać tego uczucia do niczego, co przeżyłam wcześniej. Mam przed sobą kolejne trzy korytarze i nie wiem, który powinnam wybrać. Każdy wygląda identycznie, więc postanawiam pójść pierwszym z lewej. Skręcam i idę dalej ciemnym przejściem. Zauważam, że zaczynam wstrzymywać oddech, jest to jednak odruch

bezwarunkowy. Skupiam się na tym, by oddychać, i przechodzę jeszcze kilkadziesiąt metrów. Dochodzą do mnie odgłosy zabawy, muzyka i śmiech, które z każdym krokiem robią się coraz głośniejsze. Za rogiem dostrzegam moich znajomych, mnóstwo innych ludzi, a wśród nich także mnie. Oszołomiona, nie mogę się poruszyć. Jest to niezwykle zdumiewające uczucie, mam wrażenie, że patrzę w lustro. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie umarłam, ale uznaję, że to zbyt niewiarygodne. Stoję i patrzę na samą siebie bawiącą się w klubie. W ciągu kilku minut moje „ja” z imprezy wypija tyle alkoholu, że przestaję już liczyć. Zauważam dwóch chłopaków kręcących się koło mojego ledwo trzymającego się na nogach sobowtóra. Patrzą łakomym wzrokiem i powoli podchodzą coraz bliżej. Jeden z nich bierze tę „drugą mnie” pod rękę i ciągnie w stronę drzwi. Gdzie są moi koledzy? Chcę coś zrobić, poprosić kogoś o pomoc, ale mój niemy krzyk ginie wśród odgłosów zabawy. Mam wrażenie, że nawet gdyby wokół panowała cisza i tak nikt by go nie usłyszał. Nie chcę już tego obserwować, odwracam się i zaczynam biec. Próbuję wymazać z pamięci to, co przed chwilą zobaczyłam, ale jest to niemożliwe.

Docieram do rozstaju dróg znowu nie wiem, co mam zrobić. Postanawiam wejść do środkowego tunelu, ale po tym, co zobaczyłam w pierwszym, boję się jeszcze bardziej. Zaczynam dygotać, przez co jest mi trudniej iść, ale wiem, że muszę wytrwale podążać dalej. Droga trwa kilka minut, ale dla mnie wydaje się, że były to godziny. Odrętwiała i wycieńczona dochodzę do kolejnego pomieszczenia. Znowu mogę obserwować samą siebie, tym razem w innej sytuacji. Siedzę za biurkiem w ładnym gabinecie, domyślam się więc, że jestem w pracy. Widzę, na twarzy sobowtóra zdenerwowanie, krzyczę na swojego asystenta i uderzam w biurko. Moje *alter ego* zabiera z biurka jakąś teczkę, chwyta płaszcz i wychodzi. Podążamy razem ulicą, w powietrzu można wyczuć unoszącą się złość. Zmierzamy do jednego z bloków. Otwiera jedno z mieszkań i razem wchodzimy do środka. Źle czuję się w tym pomieszczeniu, przenika mnie chłód. Wszędzie królują odcienie szarości i ciemnego brązu. Na ścianach nie ma żadnych zdjęć czy pamiątek, zupełnie nie w moim stylu. Mój sobowtór siada na kanapie z kieliszkiem wina w dłoni. Po twarzy zaczynają mu płynąć łzy. Mam ochotę podejść i pocieszyć samą siebie, ale uświadamiam sobie, jakie to bezsensowne. Gdzie są wszyscy moi znajomi? Przecież jestem taka lubiana. Nie mogę uwierzyć, że w przyszłości mogę spędzać takie ładne popołudnie samotnie w domu. Czy możliwe, że całkowicie poświęciłam się karierze? Ta wizja działa na mnie tak przygnębiająco, że chcę jak najszybciej opuścić to miejsce. Wychodzę z mieszkania i zauważam, że znowu jestem w ciemnym korytarzu, w którym byłam wcześniej. Apatycznie

podążam przed siebie, moje kroki są coraz wolniejsze. Koncepcje mojej przyszłości, które ujrzałam, sprawiły, że czuję się bezsilna i krucha. Czy naprawdę tak musi wyglądać moje życie?

Dochodzę do końca tunelu i od razu skręcam w ostatni korytarz. Zastanawiam się, czy mogę zobaczyć coś jeszcze gorszego, jednak te przejście jest inne, niż pozostałe. Nie różni się w ogóle wyglądem, ale zaczynam czuć na ciele powoli rozchodzące się ciepło. Zaczynam iść coraz szybciej, a strach się zmniejsza. Przypominam sobie wszystkie filmy, w których ktoś podążał w stronę światła w tunelu i uświadamiam sobie, jakie to banalne, jednak naprawdę czuję się lepiej. Pomieszczenie na końcu korytarza znacznie różni się od pozostałych. Odczuwam ogromną ulgę. Jestem w ładnie urządzonej domu i tym razem dostrzegam siebie w kuchni. Kieruję swoje kroki do salonu i zaczynam się rozglądać. Jest urządzone bardzo przytulnie, a na ścianie zauważam dyplom. Podchodzę bliżej i czytam dokładniej. Okazuje się, że „ja z przyszłości” ukończyła bardzo dobrą szkołę. Dalsze zwiedzanie domu przerywa płacz dziecka. Mój sobowtór wchodzi do pokoju z maleńkim chłopczykiem w ramionach. Słyszę odgłos klucza w zamku i do domu wchodzi przystojny, młody mężczyzna. Całuje kobietę i dziecko. Domyślam się, że to mój przyszły mąż. Szczęście wypełnia całe pomieszczenie tak, że zaczynam czuć się spokojna i odprężona. Ten pokój zdecydowanie mi się podoba, chciałabym tutaj zostać. Podchodzę do drugiej mnie i zaczynam powoli wnikać w jej ciało. Nie wiem, skąd wiedziałam, co mam zrobić, ale wydało mi się to właściwe. Całe zajście wydaje mi się tak irracjonalne, że nawet się nad tym nie zastanawiam.

Czuję lekki wstrząs i otwieram oczy. Oszołomiona zauważam, że siedzę na ławce przed klubem. Zaczyna robić się jasno, z klubu nie słychać już muzyki. Domyślam się, że impreza już dawno się skończyła i nawet nie dziwi mnie, że moi znajomi mnie zostawili. W mojej głowie przewijają się fragmenty z minionej nocy. Nie jestem do końca przekonana, czy były to tylko skutki alkoholu. Możliwe, że tak. Wiem jednak, że to, co zobaczyłam, wiele mnie nauczyło. Życie jest jak labirynt. Od tego, jaką drogę wybiorę teraz, zależy to, do czego dojdę w przyszłości. Wiem jednak, że w prawdziwym życiu nie będę mogła się cofnąć, by podjąć inną decyzję, dlatego zamierzam decydować mądrze. Swój labirynt chcę przejść tak, by nie trafić na ślepią uliczkę.